Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 4. POZNAŃ, DNIA 23. STYCZNIA. **1843.**

Do historyi dawnéj Polski.

(Dalszy ciąg.)

Głos JW. Mikorskiego, Posła wyszogrodzkiego,

miany na sejmie grodzińskim, 1793.

Prześwietne Stany!

Krzyczała konfederacya Targowicka ustawicznie na Seym Rewolucyiny, iż miał wady, grzechy, i przestępstwa (podług słów biskupich). Gdybym był Sędzią nie iednostronnym, zapytałbym się Nayiaśnieyszéy konfederacyi, co ona nam dobrego przyniosła? Odpowiedziećby iéy przyszło: Niewolę — sprowadzaiąc sto tysięcy Moskali — niszcząc to wszystko, co tylko Wolność i iestestwo nasze zapewniało, — a co Seym zdrową polityką, rozumną uwagą i szczerém przywiązaniem do Oyczyzny kierowany uczynił. — Miał wady, grzechy, i przestępstwa Seym przeszły, wyznaię: ale iakie? oto, że Seym złożony z poczciwych ludzi, cierpiał między sobą te podłe dusze, które teraz kray nasz zaprzedaią. — Miał wady, grzechy, i przestępstwa, ale iakie? oto, że tobie Królu zaufał, któryś nikomu nie dotrzymał wiary, prócz przyiaciołkom twoim: chociaż on myślał, iż cię słodyczą, powolnością i zaufaniem przyciągnie do Narodu. — Czas iest, Prześwietne Stany! niewierzyć potwarzom, przez złość na Seym rzucanym; czas iest na klęczkach cnocie hołd oddać; czas iest, aby zedrzeć tę larwę cnoty Moskiewskiéy. — Na wczorayszéy Sessyi konfederackiéy podałeś JW. Biskupie Kossakowski proiekt, aby Wierzyciele JWielmożnego Bielińskiego Marszałka, nie mieli prawa do swoich długów i z dóbr iego ustąpili; co też za poparciem Marszałków konfederacyi, JWielmożnego Puławskiego i Zabiełły w Sankcyą zamienione zostało. — Śliczna nagroda dla tego, który wszystkie proiekta, ocalaiące kray i honór Narodu, odrzuca, a przeciwne przyimuie i ogłasza. —

Seymu przeszłego przeyrzawszy czyny, nieznaydziem nigdzie podobnéy krzywdy; brzydził on się takiemi proiektami, bo się Cnotą rządził: a ieżeli były kiedy forsownie wciśnięte, to waszych rozumów płody. Miał wady, grzechy, i przestępstwa Seym przeszły, wyznaię; ale iakie? oto, że karząc Ponińskiego, nieskarał wszystkich iego wspólników; oto, że słodyczy używał przeciwko tym, którzy kary i hańby warci byli. —Lecz, że teraz mówić nie wolno, mimo zaręczonéy niepodległości, ia się zapytam, iak Marek Publius w czasie, kiedy na iego Oyczyznę swoi właśni, sprowadzili nieprzyiaciół. „A gdzież są Bogi, Cnota i Oyczyzna, a gdzież Nauka, Przykłady i Prawa?“ Odpowiedział on, i ia z nim mówię: iż zapewne nie posiadaią tych skarbów ci, którzy nieprzyiaciół na kray własny sprowadzili. Kończąc Głos, domawiam się za Proiektem JWielmożnego Gołyńskiego, od którego że nie odstąpię, oświadczam się. —

NB. Proiekt Gołyńskiego był ten, aby się wszyscy manifestowali przeciw zaborowi, bo go przemoc zrobiła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POEZYA.

DO POETY.

Orle! rodzinne przemierzasz obszary,
Pijesz słońce i nad ziemią
Dwa się twoje skrzydła cienią,
Skrzydła miłości i wiary.

Skrzydłem miłości, w przeszłe uderzyłeś dzieje,
A na skrzydle się wiary szmaragdzą nadzieje.
Ptaku Ewangelisty, gdy ci nócić przyjdzie,
Gdy pierś twoja nabrzmieje ewangielii pieniem,
Ty nas poisz pamiątką, nadzieją, cierpieniem.
. . . .

A na twoich zaklęć nutę,
Stają duchy mgłą osnute,
Gdzieś pożółkły oset stary,
To szarańcza, to Tatary
Pył pogaństwa wzbiły w chmury. —
To korowód Łysėj góry,
Lśniące druty i puklerze,
To skamiali gdzieś rycerze,
I bard wielki swego czasu
Siadł pod lipą Czarnolasu.
A w Babinie łowczy stary,
Łowi ptastwo na ogary;
A pan Krajczy szaty plami,
Tyleś mówił między nami,
A jak mówił, to kaskada,
Co wśród wonnych kwiatów spada
I śnieżysta, perlejąca,
Patrzy tęczą w oczy słońca.

Ja słuchałem zadumały —
Ja słuchałem sercem bliski —
Ja przychodzień od kołyski
I od grobów naszéj chwały.
Ziemio nasza! twoje dzieje,
Wiatr po snopach w polu wieje,
Prawi myszka gminowładna,
Jak stryjowie poszli na dna,
A jéj naród zjadł Popiela,
I jaskółka w gniazdku prawi:
„Niech Bóg Piastów błogosławi!
Niech ich w dziatwie uwesela!“
A sąsieki i pasieki
Mówią: „Boże szczęść na wieki.“
Boć też naród był pasieczny
Rolny, wolny i stateczny.

Ziemio nasza! twoje dzieje
Wiatr po starych grodach wieje —
Błyszczą skrzydła obok stali,
Na biegunach młódź się wali,
Lecą na Ruś, lub na Niemce,
To zaborce, to rozjemce. —
Z nowych krajów zwyczaj nowy,
Każdy szlachcic i herbowy,
I na tarczy jastrząb strzyże,
Lub podkowy albo krzyże
Gonitw, łowów, znak to stary,
Lub znak nowy, cichéj wiary.
Odtąd dawna równość znika,
Wyższy rycerz od rólnika.
Rólnik jako ptak domowy,
Zamknął w domu swe narowy.

Stary rozum swój przechował.
Rycerz, sokół, strząsał piérze,
W nowéj bujał atmosferze,
A król orłem im przodował.

Pierzchaj sępie, krogulico,
Wpół pogańska rzesza wali,
Zabrzmiało: Boga Rodzico,
Tam po słupach Dniepru, Sali,
Aż gdzie trąby wodną nutą
Naszą chwałę grają suto. —

Ziemio nasza! twoje dzieje,
Wiatr po staréj szopie wieje,
A do szopy niby snopy,
Ciągnie szlachta pod okopy.
Jak pszenica świecą pany,
Wojewody, kasztelany,
A poselska izba świta,
Z możnéj szlachty, niby z żyta,
A jak owsik czołkiem bodzie,
Drobna szlachta na zagrodzie.
I duch boży patrzył z nieba,
Bo mu króla młócić trzeba.
A kto szlachcic, dasz mu Boże
To i królem zostać może.

A król u nas to jak wieniec,
Co go niesie młody żeniec,
Stawią wieniec gdzie na ławie,
A hasają po murawie.

A król u nas to pieszczocha,
Co ją naród-matka kocha.
To swawoli, jéj na straży
Stawia czujnych pieczętarzy;
To ją senat z ziemstwem niańczy,
To lud za nią w polu tańczy,
I pod godłem świętéj wiary,
Siecze Turki lub Tatary.
A lud u nas to rój pszczelny,
Pozłocisty i weselny;
Swarem brzęczy koło ula,
Skrzydłem-koniem lotno hula,
A podrażniéj go człowiecze,
Żądłem-szablą wnet usiecze,
Na bartniki i niedźwiedzie
Pospolitą chmurą jedzie,
A gdy niema w domu zgody,
Dał podbierać nieraz miody!

Ziemio nasza! twoje dzieje,
Wiatr po Warnie, Wiedniu wieje;
Tyś twe szable, jako kwiaty,
Sypła Bogu na krucyaty.
Bóg w ofierze wziął ci z łona,
Rycerskiego Jagiellona,
A pod Janem na twe syny,
Spuścił laury i wawrzyny,

Bóg dał tobie obraz boski!
Matki Boskiéj częstochowskiéj.
Obraz święty nieskalany,
Wiarą naszą wyzłacany,
Jest to dobra matka nasza,
Żywa matka i królowa,
Syna w modry rańtuch chowa,
I tak patrzy przerąbana,
Że padamy na kolana;
Jéj twarz ciemna w serce wpadnie
I jak w studni świeci na dnie.
A tak dna samego trzyma,
Że już głębiéj myśli nie ma;
Tyś tak w sercu poszła z nami,
Bić się, tułać za Alpami,
I przy tobie umierali
W Sę Domingo i gdzie daléj.

Ziemio nasza! twoje dzieje
Wiatr przez stary Babin wieje
I dowcipem karty łagnie.
Oj babińskie wilcze zęby!
Dumnéj siedmiogrodzkiéj gęby,
Wystraszyły obce jagnię.

Patrzaj, Szwedzik krezowany,
Wpadł pomiędzy Krakowiany,
I królewską hardą nogą,
Biegł na zamek do kościoła,
A tam króle do około,
Chcą przemówić, a nie mogą,
Bo im marmur, pierś kruszczowa,
Nie da giąć się w polskie słowa,
W wolne słowa, jako naród,
Od którego biorą zaród.
Więc im Szwedzik hardy, karli,
W twarz zaglądał, bo pomarli,
Śród kościoła lutrza owca
Do Łokietka biegł grobowca,
Aż tu prałat Starowolski:
„Królu,“ mówi, „ten król polski,
„Trzykroć przemocą zwalczony,
„Trzykroć wrócił do korony.“
A Szwed groźnie: „„„Ja wam ręczę,
„„„Że wasz Kazimierz już nie wróci.““
A ksiądz na to dumę cuci,
Jakby patrząc w losów tęcze,
Rzekł ten starzec osiwiały:
„Bóg wszechmocny, los nie stały,“
I opadła Szweda głowa,
I nie rzekli już i słowa.

To mi babińskie wyrazy,
Takim sztofem pal dwa razy.
Czasem smutny Babin bywał,
Na elekcyi to ostatniéj,
Kiedy Prymas okrąg bratni,
Do głosowania przyzywał,
A pan Ruski wojewoda,
Dumał w sobie: „tronu szkoda.“
Jakiś szlachcic na szkapinie,
Przed swych braci się wywinie,
I zakrzyczy w pierwszym rzędzie:
„Niechaj książe królem będzie,
„Boć pan szczodry i bogaty!“
Więc w śmiech szlachta, było z czego,
Bo zalecał im szczodrego,
A sam miał dziurawe szaty.
Książe musnął po buławie
I rzekł: „dzięki panie bracie!“
Tak zbył sucho pana brata,
I wykrzyknął kandydata.

Nawet kucharz, Włoch lub Niemiec,
Ale pewno cudzoziemiec,
Przy ostatku babinował,
Kiedy karła w wazę schował,
Król to przyjął wśród radości,
Przez współczucie dla małości.

Pchłę w chomoncie i sto czynów
Dałbym jeszcze do Babinów,
Lecz już o nich skończmy wreszcie.
A mnie fale daléj nieście.

I cóż robić, kiedy fala
Wszystko niszczy i obala!

O ty Noe! w arce twojéj
Przyszły zaród świata stoi;
Bóg świat stary w arkę schował,
By nim nowy odbudował;
Nie ma dębu bez korzenia,
Biją źródła przy ruczajach,
A na starych obyczajach,
Wiek się nowy rozzielenia.

. . . . twoje fale,
Gdzieś z odwiecznych źródeł płyną,
I tak smętne, jako żale,
Tkliwéj matki za dzieciną
I znów mękkie i ogniste;
Topisz potém na łzy czyste,
To nam niesiesz stare drzewa,
Wybujałe i omszone,
To się słońce znów rozlewa,
Na twe nurty zapienione,
I uperla malowanki,
Jasne, jako sny kochanki.

Nurt rozlany i głęboki,
A twa siła wyżéj sięga;
Pryskasz, lecisz pod obłoki,
A jaskrawa uczuć pręga

Z ziemi w niebo pędzi wiry,
Jakby struny boskiéj liry.

A ja bracie, jako rzeka,
Co na piaskach spławu czeka.

1842., w Maju.

A. Woykowski

Przegląd pism.

Pisma peryodyczne, wychodzące w W. Polsce.

(Przez *Julią Woykowską.*)

(Ciąg dalszy.)

Przewodnik rólniczo-przemysłowy. Cel pisma tego użytecznego, dążność wznoszenia przemysłu, jeden z koniecznych do odrodzenia naszego bytu warunków, powinien, zwracając szczególniéj na siebie uwagę obywateli, gospodarzy myślących, pobudzać ich do szlachetnego na téj drodze współzawodnictwa; a żaden gorliwy o dobro całości gospodarz, nie powinien pomijać sposobności zdarzającéj mu się, ku służeniu na tém polu ogółowi, jeżeli spostrzeżenia jego użytecznémi tu być mogą. Ogół nasz obywateli zbyt mało jeszcze tą prawdą przejęty, gdyby przejąć się nią zechciał, znalazłoby się wielu zdatnych, mogących na téj drodze służyć postępowi, a nie jeden zamiast pisać lichych ramot o Bóg wie czém, wolałby wziąść się do napisania pożytecznego artykułu o gospodarstwie, o stósunkach włościan, o stowarzyszeniach l. i., jakich tu znajdujemy nie mało, jak n. p. w dawniejszych rocznikach tego pisma piękny artykulik Wolniewicza, dotyczący stósunków naszych komorników, albo w ostatnim roku (1842.) listy o towarzystwie rólniczém wschowskiém i i., rozprawy dotyczące gospodarstwa rólniczego, fabrycznego, których jednak nie znajdujemy tyle, jakbyśmy żądali z naszych obywateli gospodarzy, a które im więcéj oparte na doświadczeniu, tém milszemi byłyby kochającemu dobro narodu, szanującemu w rólnictwie nie przebrany skarb złota, spoczywający w ziemi naszéj kochanéj, z któréj wydobywać je na korzyść ogółu, powinno być jedném z głównych starań naszych — szanującemu w fabrykach gałąź tyle korzyści nam przynieść mogącą. I tak n. p. zastanowienie się w popularnym wykładzie nad stósunkami włościan, wyrozumowanie gruntownie wszystkiego, co do nich się ściąga, więcéjby nierównie przyniosło korzyści istotnéj, jak nie jeden w téj mierze napisany uczony artykuł: wpływaliby tu bowiem ludzie, mogący mówić z doświadczenia, mogący teorye oprzeć na témże doświadczeniu, a przy stojącéj na straży opinii publicznéj (choć porządnie wyrobionéj dotąd nie mamy), ujrzelibyśmy zapewne wnet błogie z tąd owoce, nie jednę instytucyą, korzyść nam istotną przynoszącą. Tak n. p. rozbiór systematyczny urządzeń gospodarskich, w różnych jego odcieniach, zastanowienie się gruntowne nad tym przedmiotem i wielostronne rozebranie go, jakże koniecznie potrzebném, jak byłoby użyteczném! Otóż, co czynić nakazuje sumienie obywatelom zdatniejszym, do czego znaleść powinni zachętę we własném sercu. Spojrzenie po tém, co nas otacza, widnokrąg dalszy czyni dla nas jaśniejszym; niechby każdy obywatel spojrzał po swojéj niwie okiem gospodarza, po kmiotkach okiem człowieka, człowieka z czuciem w sercu i myślą w głowie; niechby starał się pojąć wszystko, co ku materyalnemu i moralnemu ulepszeniu uczynić tu można, a wybiegłszy po za ten okres, niechby spostrzeżenia te zastósował do ogółu, z interesem ogółu porównał i związał interes swego kawałka ziemi, a przykładając rękę do dzieła w swoim obrębie, stanie się prawdziwie użytecznym członkiem spółeczeństwa. Ujrzelibyśmy z tąd korzyść rzeczywistą, bo nie byłyby to górnolotne chęci, rozpływające się w mgle rozumowań, na obłoku dumań, ale myśli, które mając być wcielonymi w praktykę, z téj samej przyczyny musiałyby nie być czczémi marzeniami, ale do urzeczywiszczenia zdolnémi, na zasadach pewnych ugruntowanémi myślami. W ten sposób postępując coraz daléj, rozprzestrzeniając coraz więcéj zakres Przewodnika, w granicach zakreślonych, dotąd będącego dalekim od tego, czém być powinien, uczyniliby obywatele nasi krajowi usługę nie marną, jakich w dobréj wierze czynią mu niestety do zbytku, ale usługę rzeczywistą, godną czci i poszanowania, bo wypływającą z wypełnienia powinności, jaką na nich wkłada miano *obywatela*, którego na darmo nosić nie powinni.

Tygodnik literacki, poświęcony literaturze, krytyce i sztukom pięknym. Pismo to, wychodzące od r. 1838., w pierwszych latach istnienia swego, mając dążność czysto literacką, było li tylko zbiorem artykułów belletrystycznych, opisowych etc., a nie pismem literackiém, *czasowém*, którego powołaniem, odbijać na sobie barwę wieku, dawać popęd nowy literaturze, celom tego wieku odpowiedni. Dla dopełnienia warunku tego, nieodzownie pismu czasowemu potrzebną jest krytyka, — krytyka, mająca pojęcie ducha czasu, jego potrzeb, a przecież nie uwikłana w tegoż czasu namiętnościach, szale, obłędzie; ale krytyka, która umiejąc ze znajdujących się w nim żywiołów, tak

złych, jak dobrych, korzystać; umie, panując nad tymże czasem, nawet najwyuzdańsze namiętności jego kierować ku wielkim celom ludzkości. Krytyka taka jest to mąż silny, co żelazną dłonią uchwycił łańcuch czasu, a orlim okiem zbadawszy potrzeby wieku, ku zaspokojeniu ich kieruje wszystko, co żywe; albo jest to wieszcz, prorok, co trąbą archanioła umarłym dzwoni w ucho o życiu, dopóki nie rozbudzi wszystkiego, co spało; — jak niegdyś Börne, który ujrzawszy nocy jednéj we śnie Niemcy, ukochaną swą ojczyznę, ubraną w szlafrok, stare pantofle i szlafmycę, nie spoczął, dopóki nie zewlekł jéj ubioru filistra; dopóki od głośnéj jego klątwy, nie ocknęło się ze snu, co spało; dopóki nie powstały Niemcy nowym ożywione duchem, nowém życiem. Lecz krytyki podobnéj czyż my pojęcie tylko mieć chcemy? my, którym tak wygodnie za parawanem, kiedy już wszystko biegnie ku słońcu. Brakło jéj téż Tygodnikowi, i niedość, że brakło, ale umieszczał on nawet artykuły przeciw krytyce, i tak pare lat temu, kiedy u nas, w Wielkopolsce, w Wielkopolsce, która przewodniczyć ma w oświacie innym naszym prowincyom, Jędrzéj Moraczewski, pisał jeszcze *w Tygodniku* przeciw krytyce w ogóle! A przecież jak dziś, tak i wtenczas wołali już o nią znamienici pisarze; a przecież w ogóle, jak dziś, tak wtenczas, czuliśmy potrzebę krytyki; wiedzieliśmy, że ona konieczným warunkiem życia literatury, ale obawialiśmy się siebie samych, lękaliśmy się tak, jak dziś lękamy się jeszcze ducha, który przez całą wędruje ziemię, a przed którym my jedni zasłaniamy oczy; i do nas to było można wtenczas, jak i dziś jeszcze najlepiéj zastósować słowa pisma niemieckiego: „Deutsche Jahrbücher":

„O über die schmachvolle Zeit, die ihr eigenes Bild nicht im Spiegel zu sehen wagt! Feigheit, die vor ihrem eigenen Antlitz zurückschreckt."

Trwoga przed krytyką, jest to trwoga przed sobą samym, przed swoim cieniem, przed swojém sumieniem. Bez krytyki nie masz samopoznania, nie masz życia, nie masz wiedzy o sobie. Literatura bez krytyki jest rzeczą przypadkową, bezzasadną; jest to człowiek bez sumienia, jest to kraj bez ustalonéj opinii publicznéj, jest to Wielkie księstwo poznańskie, jest to pismo czasowe *bez barwy czasu*, jest to rok 1838. i 1839. Tygodnika literackiego, który że nie miał zasady i nie miał krytyki, nie mógł dopełniać przeznaczenia pisma czasowego.

Dziś każdakolwiek krytyka powinna wypływać z jakiéjś zasady. Czysto estetyczne, czysto literackie nie odpowiadają już potrzebie czasu, który w każdym utworze, nie tylko już estetyki, nie tylko pięknéj formy, nie tylko pojedyńczych pięknych, albo nawet w ogóle dobrych i gruntownych szuka myśli, ale wiążącéj wszystko zasady; szczególniéj więc pismo czasowe nim przystąpi do krytyki, powinno przyjąć zasadę pewną, około któréj, jak około powały obracać się wszystko powinno. Doprowadzenie u nas pisma do objawienia zasady, zgodnéj z postępem, jak było koniecznem, tak nadzwyczajne miało dotąd trudności. Pierwszą jest, że braknie nam po większéj części na śmiałości do wystąpienia oko w oko nieprzyjacielowi, jak zwyczajnie ludziom, którzy na pewnéj nie opierają się powale: z kąd pochodzi, że lubimy być dyplomatykami, bo nam tym sposobem łatwiéj jakoś siedzieć, wygodniéj, bo na dwóch krzesłach; po drugie zaś, że największa część z wyznających u nas zasady, z ogólnym postępem oświaty zgodne, są to albo poeci, którzy, jak bardzo zmienni, uczy doświadczenie, albo ludzie powierzchownie, lub tacy, co choć głęboko, ale jednostronnie są wykształceni, którzy z téj przyczyny łatwo przechodzą z zasady do zasady, bo albo nimi kieruje wyłącznie uczucie, albo téż przy mniéj głębokiém uczuciu i myśli wytrawniejszéj im braknie. Te dwa zjawiska nie znane u nas dawniéj, kiedy pisarze nasi, czy mniéj, czy więcéj uczeni, czy blisko, czy daleko widzący, czy takich, czy innych zasad, szli pewną drogą, bo opierali się o jednę myśl pewną, o jednę wiarę niezachwianą; dziś skutkiem rewolucyi, jakie zaszły na drodze religijnych i politycznych pojęć, niezgłębianych przez nas myślą rozbiorową, tylko chwytanych powierzchownie i przyswojanych sobie na czas jaki taki, się u nas ukazują; starsi tylko, lub starszych zasad pisarze zachowują charakter jednostajny; lecz w tych już nie masz najmniejszego żywiołu postępowego, ożywczego, a działanie ich jest już nie czynne, ale bierne. Ludzi idących porówno z duchem czasu, z przekonania ugruntowanego z zasady, na tém przekonaniu ugruntowanéj, a przeto nie łatwo zachwianéj, mamy liczbę wcale nie wielką!

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Korrespondencya.

(Nadesłano.)

Szanowny Redaktorze!

Znalazłem Nr. 3. tegorocznego Orędownika w domu mego sąsiada, gdyż sam nie trzymam takich pism, które, lubo zagraniczne, są u nas dozwolone; a wyczytawszy szkaradny w nim paszkwil na waszę poznańską literaturę, ten artykuł napisałem. Myśli tu objawione, podzielają wszyscy moi sąsiedzi, a pochlebiam sobie, że i wszyscy prawi Polacy; proszę cię więc o zamieszczenie ich w twoim Tygodniku, iżby na przyszłość wstrzymać Orędownika od ogłaszania się ze zdaniami tak dla niego zgubnémi. Niech nie ustali sobie téj między nami opinii, która dotąd za posądzenie tylko uchodziła.

Zły to ptak co swe gniazdo plami!

Stare przysłowie.

Orędownik swój paszkwil przeciw poznańskiéj literaturze zaczyna oświadczeniem, że w jego prowincyi wszyscy ludzie majętni, oraz uczeni, próżnują; cały tedy ciężar piśmiennictwa spada na mędrków nieoświeconych i gołych. Dodaje jeszcze, iż wrodzone Polakom próżniactwo, bardzo mało zostawia takich nawet, którzyby się w tym szczupłym, bo dwumilionowym tylko odłamku kraju polskiego, czytaniem chociaż zajmowali.

Takie bluźnierstwo zgrozą nas przejęło; dla nas albowiem całe naukowe światło od zachodu płynie, a Wielkie księstwo poznańskie, (w ostatnich mianowicie latach) przyczyniło się nie mało do podźwignienia i u nas ojczystéj literatury. Trzeba bowiem wiedzieć Orędownikowi, że prace literackie, objawiające się w Poznaniu, nie tylko w ciasnym dwumilionowym krążą zakresie; jak piszący tak i czytający biorą czynny udział w tém dziele, tam wszędzie, gdzie sięgnęły polski obyczaj i mowa. Płody literatury poznańskiéj są u nas wysoko cenione, od wszystkich poważane, wyjąwszy te tylko, względem których znaleźliśmy dowody dopuszczenia się zdrady, które pracują nad wyrobieniem pomysłów o swoim Pseudo-sławianizmie. Pan W. A. M. z Warszawy, i pan Hanka z Pragi, jakeśmy słyszeli, wciągnęli już podobno i Orędownika do współpracownictwa z sobą?

Pokrótce wyrzeczemy nasze zdanie o pismach, przez Orędownik na pole krytyki dotąd powołanych:

1. *Tygodnik poznański*, pismo znane nam z najlepszéj strony; na czele zalet jego stoi nieposzlakowane uczucie patryotyzmu. Przychylność jego dla polskiego ludu, winnaby go zająć pracami, posuwającymi na postępowéj drodze, ducha téj najpotężniejszéj klassy w społeczeństwie. Gromiąc kasty szlacheckiéj błędy, które nasz upadek sprowadziły, trzeba nadto charakter ludu łagodzić i czyścić nauką, należy wznieść go do stopnia takiéj oświaty, jaka tylko jest podobną dla niego. W dziele zrównania społeczności, wypada Lud cnotami uszlachetnić, nie żeby szlachetność ludzi oświeconych, na sposób Niwelatorów à la Marat, zniżać do poziomu grubiaństwa. Do rozwijania takich idei, z pośród wszystkich pism czasowych poznańskich, najpiękniejsze usposobienia w Tygodniku okazane widzimy.

2. *Dziennik domowy*, pismo poświęcone dla kobiet, wychodzące z rycinami mód. Przyznać nam wypada, iż na pismo modziarskie jest najlepsze z dotąd znanych. Piękne artykuły wypracowania Lucyana Siemińskiego, oraz Seweryna Goszczyńskiego, słynnych talentem pisarzy, w dzienniku tym zamieszczane, chciwie przez nas poszukiwanémi były, a z prawdziwém zadowolnieniem czytane. Radzimy jednak temu dziennikowi, aby zaniechał krytyk religijnych, w jakie z nowym rokiem brnąć zaczyna: owoc to tegoczesnéj manii, któréj nie godzi się ulegać dziennikowi, dla samych kobiet pracującemu. Winien mieć na uwadze, iż Polki nasze są jeszcze tyle szczęśliwemi, że najwyższą, a jedną prawie potęgą, jakiéj się dają powodować, jest Wiara. Pole mędrkowania dla nich posilnych owoców nie wyda; a dzięki Bogu! nasze córki i żony nie wystąpiły za zakres domowego pożycia. Nie wlewajmy w ich serca téj psującéj trucizny, któraby zniszczyła wszystkie ogniwa, jakiemi dziś są ze swą rodziną spojone: strzeżmy je od zamiłowania cudzoziemczyzny, iżby nie poszły za przykładem pani Dudevant, a nie uroiły sobie, że ich przeznaczeniem

jest coś wyższego nad to, aby być dobrą Polką, córką, żoną, matką.

3. *Orędownik*, który zaczął rok 4ty. Od pisma tego odstręcza nas samo nazwisko. Czyliż mowa nasza nie jest dość silną, że nie powiemy z wszystkich najbogatszą, aby pisma czasowe przybierały tytuły tak ordynarne?

Orędownik, najprzód nie jest wyrazem szczeropolskim, pochodzi od łacińskiego słowa *oro* proszę; a potém tak sponiewieranym, że użycie jego nie przeszło za obręb karczemnych towarzystw. W grubijańskim dyalekcie słyszeć się daje: Orędowałem pana, na nic się nie zdała oręda i t. p. Wiemy, że prostactwo nie jest charakterystycznym typem ludu polskiego; lud ten ogładzi swe obyczaje z przyjęciem oświaty, a wyrazy podobne, jak Orędownik, zupełnie zaginą nawet i w jego mowie. Dzięki tytułowi Orędownika, mamy już w pismach tego roku wychodzących, mnóstwo nafabrykowanych z niego wyrazów: między innémi jakiś szkaradny arkaizm nikomu jeszcze nie znany, — orędzie!

Orędownik mógłby przybrać sobie jeszcze za epitet, przymiotnik — *ordynarny*, ponieważ raz urządziwszy się na stopę grubiaństwa, ciągle używa wyrażeń prostactwem tchnących, n. p.: przysieść porządnie fałdów, mieszać groch z kapustą. Czysta polszczyzna takie wyrażenia odrzuciła; na co zwracając uwagę sąsiadów moich, radzę, iżby nawet po wiejskich swoich szkółkach, czytania Orędownika zabronili, gdyż ten do prostactwa kmiecego chłopców, przydałby jeszcze własnych gminnych wyrażeń wiele. Chwali się Orędownik, że jest bardzo poszukiwany w Krakowie; widać, że jego wziętość szerzy się coraz więcéj na wschodzie; niech tylko ustali sobie tę opinię, która dziś za podejrzenie uchodzi, a pewni jesteśmy, że prenumerata jego przez dzienniki ogłaszaną nam będzie.

4. *Szkółka niedzielna,* pismo dla ludu. Daj Boże lepszych takich pism więcéj! Pracujmy, jak można, najskuteczniéj, nad oświeceniem ludu, a sami się oczyśćmy z błędów nam tylko właściwych; wtedy dopiero naród nasz utworzy jednę bratnią rodzinę.

5. *Przyjaciel ludu,* nie dosyć pracuje dla odpowiedzenia godnie przybranemu nazwisku.

6. *Przewodnik*, pismo poświęcone przemysłowi i rólnictwu, jest niejako parodyą gospodarstwa w Wielkiém księstwie. Obywatele téj prowincyi są dla nas wzorem co do prowadzenia gospodarstwa, ale dając nam przykłady w czynie, nie mają widać czasu na pisanie rozpraw; dla tego Przewodnik zostaje pod sterem ludzi nieobeznanych z potrzebami polskiego rólnictwa.

7. *Gazeta poznańska,* będąca pismem politycznem, nie można po niéj wymagać więcéj nad to, czém jest. Przyjmuje podawane sobie artykuły, gdyż cel taki jest w układzie każdéj gazety. Że politycznych nowin nie tworzy, tylko je przedrukowywa, o co ją Orędownik pomawia, to właśnie za zaletę uważać jéj trzeba, gdyż sama nic nie zmyśli przynajmniéj. Dzienniki zagraniczne były i są zawsze jedyném dla każdéj gazety źródłem, kiedy dyplomaci nigdy jéj nic ze swego nie udzielą. Jest wprawdzie *droga tajemna*, odbierania autentycznych wiadomości, ale ta dla gazety jest niedostępną. Widać, że Orędownik na tę drogę wejść już musiał... słusznie się więc dziwi, że tyle jemu wiadomych rzeczy może się ukryć przed gazetą. *)

(*Dokończenie nastąpi.*)

---

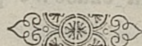
*) Najśmieszniejszém i najniedorzeczniejszém, a zarazem najwybitniéj okazującém *złość i zawiść* redaktorów Orędownika jest to, co powiedzieli o najlepszéj z gazet w kraju wychodzących, o Gazecie poznańskiéj. Zarzut, że język w niéj nie czysty, śmiesznym, gdy wychodzi od redakcyi, która w swém piśmie zrobiła dla siebie osobny jakiś *idiom nakształt* języka polskiego. Złośliwością nazywamy, że mimo, że obznajmiona z tutejszymi stósunkami redakcyi gazety, tak bezczelnie wyrzuca, że sama własnych nie trzyma korrespondentów, jak żeby Gazeta poznańska była gazetą, któréj nakładca będąc Cottą lub Brockhausem, mógłby sobie uprosić redaktorów z pensyą roczną 2000 talarów, a podredaktorów z 1000em talarów. Że redaktór gazety umieszcza przedruki ważniejszych artykułów z Tyg. petersb. i Rozmaitości lwowskich, to tylko wartość podwyższa gazety; czytelnik bowiem nie potrzebuje wydać 19 tal. na Tygodnik, a na Rozmaitości 20 tal., bo każdy ważniejszy artykuł w Gazecie poznańskiéj czytać może. Najśmieszniejszym zarzutem jest zarzut napomkniony, że sam redaktór nie pisze artykułów osobnych, gdyż redakcya Oręd. zna dobrze obowiązki jego względem swego urzędu. Dość wspomnieć, że jest razem redaktorem i professorem, boć finansistą, wekslarzem, drukarzem, księgarzem być i do tego nauczycielem, to tylko mogą być redaktorowie Orędownika.

Red. Tyg.

Dokończenie listu Seweryna Goszczyńskiego.

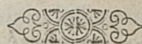
Do tych zgubnych obłąkań liczę tak zwane dzisiaj zasady demokratyczne, które pod świętemi pozorami wolności, życia, szczęścia ludów, nie są niczém inném w istocie swojéj, tylko ubóstwieniem siły materyalnéj, interesu materyalnego, jednem słowem, materyi, która jest śmiercią, na pognębienie ducha, który jest życiem, a przez to prędzéj lub późniéj zniszczyłyby wszystko, co jest wielkie, święte na ziemi, zabiłyby ludy w ich duchu, otóż przyczyna, że się ich wyrzekłem; a ukorzyłem się przed tém, co mi odsłoniło całą przepaść moich błędów, a wprowadziło mię na drogę prawdy, to jest przed słowem Chrystusa. Upokorzenie się to przyszło mi tém łatwiéj, że owo słowo jest także podstawą wiary mojego ludu, źródłem zasad, które go ożywiały przez tyle wieków, prowadziły drogą najwznioślejszych czynów i cnót prywatnych i publicznych, utrzymują go w dzisiejszych jego nieszczęściach, są przez to samo jedynie narodowemi, i bez porównania pojętniejszemi naszéj massie, jak wszelkie okruchy doktryn cudzoziemskich, które mu przeżute przez nas żujemy. Upokorzenie się to, powtarzam, przyszło mi tém łatwiéj, że owe słowo, w nagrodę cierpień i wytrwałości mojego ludu, otwiera mu przyszłość takiego życia, jakiego dotąd żaden naród nie miał, jakiego nikt dotąd oprócz nas ani uczuć, ani pojąć nie jest w stanie. Wyrazy te powinny mieć pewną wagę w obec naszych przeciwników, bo co oni dziś wiedzą, wszystko to wiedziałem i porzuciłem, a dziś nad to wiem jeszcze, czego oni nie wiedzą. Jeżeli Pani tak pojmiesz te słów kilka, jakbym jéj życzył z całą miłością braterską, dla jéj dobra, to sobie wytłumaczysz ten okrzyk powszechny przeciw Towiańskiemu: jest to niepokój trupożernych ptaków na widok orła, który krąży nad niemi i spadłszy lada chwila pomiesza ich ucztę. Nie tylko więc prawdziwe są wieści o mojém połączeniu się z Towiańskim, i bynajmniéj nie gniewam się na nie, alebym chciał, ażeby jak najpowszechniejsze były, w przekonaniu pewném jak Bóg na niebie, że sprawa ta zostanie wkrótce jawną sprawą całego ludu polskiego. Miejsce to mojego listu niech także służy za odpowiedź na zapytanie męża Pani, czy jestem z nim, albo przeciw niemu; jestem z nim, jeżeli moja wiara jest jego wiarą; a przeciw niemu, jeżeli ją odrzuca.

Z prawdziwym szacunkiem
szanownéj Pani
Seweryn Goszczyński.



Czego się to nie wie, choć się fałdów przysiędzie.

Pan Józef Łukaszewicz zarzuca autorowi przeględu jego dziejów kościołów kalw., iż zrobił „z Jana Wessel, inaczéj Herrmanni, albo Gansfort zwanego, potwór dwugłowy: Jana z Wesla i Jana Wessla.“ (Oręd. Nro. 40 str. 320.) Upraszamy p. Józefa Łukaszewicza, aby zajrzał do wybornego dzieła pod tytułem: Reformatoren vor der Reformation etc. von Dr L. Ullmann. 2 Bde. Hamburg 1841. 2. W pierwszym tomie będzie czytał *o Janie z Wesla* (Johann von Wesel pag. 240—418) a w drugim *o Janie Wessel* (Johann Wessel, pag. 287-685). Wtedy się pan Józef Łukaszewicz przekona bezwątpienia, że on zadając autorowi przeględu błąd, sam się bardzo pomylił.“



Sprostowania. Do Nru 51. wkradły się następne błędy drukarskie: Str. 404. kol. 1. wiersz 7. zamiast paucis czytaj panis; kol. 2. w. 31. pares—haeres. Nr. 52. str. 411. kol. 2. w. 26. — emunitates — immunitates; w odsyłaczu — Sumus iuste tutores — institutores; str. 412. w. 2 — liberum veto koronowanych nie miewało opiekunów, zamiast miewało; w. 15. — osławiali — osłaniali.

Korrespondencya prywatna.

6. Grud. 1842 od A. M. z Wrocławia odpisano. 10. od O. K. z Warszawy. Stósownie do życzenia sprawiono polecenie. 12. od W. A. W. Żądanie uskuteczniono w Nrze 3cim r. b. Co do rady przyjazne podziękowanie; chociaż niezgadzamy się z zdaniem p. W. A. W., bo my nie z osobami, ale z ich zasadami polemikę prowadzimy. 15. od A. M. w Wrocławiu. Odpowiedziano. 16. od M. z Warszawy. Odpowiedziano. Od D. z Paryża. Odpowiedź zostanie przesłaną. 18. od J. G. z Krakowa. Odpowiedziano. — Styczeń 1843. 1. od S. z Wrocławia. Odpowiedziano. 3. od W. S. z Lwowa i J. R. z Krakowa artykuły z przyczyn niezawisłych od redakcyi nie mogą być umieszczone. 3. od P. D. Odpisano. 5. od G. i B. z Wrocławia. Odpowiedź nastąpiła. Od K. W. z Londynu. Życzeniu zadosyć się uczyni. 7. od M. K. z Lipska. Jeżeli autór się raczy wymienić, artykuł umieszczony być może. 11. od S. z Wrocławia. Odpowiedź nastąpiła. 12. od S. B. H. z Halli. Odpowiedź nastąpi wraz z Tyg. 13. od E. G. z Leszna. 14. od tow. star. w Kopenhadze. Od X. z poezyą z Poznania. 15. od A. M. z Wrocławia. Odpowiedź w tych dniach. 16. od J. P. J. z Lipska. Serdeczne dzięki. Odpowiedź w tych dniach. 18. od S. G. z Paryża. Odpowiedzi nie potrzeba już po tym liście. 20. od S. z Wrocławia. Odpowiedź nastąpiła.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.